



Turandot z planety Arrakis 4/6

Giacomo Puccini, **Turandot**, reż. Karolina Sofulak,
Opera Krakowska

Księżniczka Turandot, jak samo imię wskazuje, nie jest Chinką. Chiński sztafaż w tej ostatniej, niedokończonej operze Pucciniego jest zresztą o wiele mniejszy niż japoński w „Madame Butterfly”. Liczą się tu przede wszystkim emocje. Sama opowieść wywodzi się z perskiego poematu, francuskiej baśni i włoskiej komedii dell’arte, wielonarodowość wpisana jest więc wręcz w jej historię. Pierwotnie Turandot miała wywodzić się z ludów słowiańskich, a przypisana jej była planeta Mars. Reżyserka krakowskiego spektaklu wykorzystała to, by wraz z autorką scenografii i kostiumów Iloną Binarch stworzyć pustynny krajobraz kojarzący się zarówno z Marsem, jak i z planetą Arrakis z „Diuny” Franka Herberta, jest to więc trochę opera fantasy. W tym spójnym i atrakcyjnym obrazie główne postaci są zarysowane w sposób prosty i wyrazisty: Turandot (Wioletta Chodowicz) jest nawet nie tyle okrutna, co zestresowana samą możliwością zbliżenia z mężczyzną, Kalaf (Dominik Sutowicz) – zaślepiony obsesją na jej punkcie, a zarazem pewien swego zwycięstwa, Liu (Katarzyna Oleś-Blacha) – zanurzona w ogromie miłości do Kalafa. Wśród tych burz emocjonalnych wytchnieniem jest wątek zabawnych dworzan Pinga, Panga i Ponga. W sumie ciekawa koncepcja i wykonanie.

DOROTA SZWARCMAN